Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynos w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. **Włodzimierz Strycharski** w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy — za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłane po 60 halerzy od wiersza za każdy raz. — Śluby, nekrologi etc 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 38.

Nr. 331 | **Kraków, Wtorek dnia 29 Listopada 1904 r.** | **Rok XII.**

29 Listopada.

Piękną i smutną rocznicę obchodzi naród polski. Piękną, bo przypomina najwspanialsze porywy narodowe, nieporównane bohaterstwa, epiczne walki, wielkie uniesienia, wiosnę wolności, skruszenie kajdan niewoli — smutną, bo rok 1831 po krótkich chwilach powodzeń, rozwiał olbrzymie nadzieje strasznym rozczarowaniem.

Ulegliśmy w nierównym boju i nastała okropna epoka upadku ducha, nieznośnego ucisku i grobowego milczenia narodu. Ale i ta katastrofa nie zniszczyła nas i nie spełniła nadziei naszych wrogów.

Po krótkiem przygnębieniu, nastąpiło wewnętrzne skupienie i przyszła odradzająca praca. Przetrwaliśmy potem gorsze nieszczęścia i żywotne siły narodu pozostały nietknięte. — To też w każdą rocznicę pełnej chwały wojny 1831 roku, krzepimy się na nowo wspomnieniem nie smutnego końca, ale tryumfalnego początku i pierwszych zwycięstw, pełni tej dumnej wiary, że przyszłość do nas należy.

Pięta Achillesowa Stefana Tiszy.

Energiczna obrona Stefana Tiszy, by się utrzymać na zdobytej pozycji. — Argumenty patrjotyczne Andrassego i Szella. — Instynkt patrjotyczny Madziarów. — Brak patrjotyzmu w rodzinie Tiszów. — Artykuł Banffego. — Banffy zarzuca Tiszy, że wynalazł sposób zniesienia konstytucji węgierskiej. — Czy Tisza wytrzyma tego rodzaju ataki?

Nasz korespondent wiedeński *(Mm)* pisze:

Stefan Tisza prowadzi energicznie walkę w obronie zajętej pozycji. Rozumie, że mniejszą sztuką jest przeprowadzenie w jednej chwili reformy regulaminu z pomocą oddanego sobie prezesa Izby poselskiej, niżeli utwierdzenie i utrwalenie owej reformy dzięki codziennym, mniejszym albo większym, utarczkom z opozycją, podjazdowym szturmom, agitacyjnym przemówieniom. Wiedział z góry, że opozycyjne stronnictwa się połączą. Przeczuwał, że usunie się z stronnictwa rządowego grupa Andrassych, w gruncie rzeczy osobiście mu niechętna. Przewidywał dezercję swego poprzednika Kolomana Szella. Nie było mu tajnem, że wystąpią przeciwko niemu studenci.

Poczynił przygotowania, by zawczasu stawić czoło tym wypadkom. Mimo to przecież znać po jego mowie sobotniej, że w listach otwartych Juljusza Andrassego i Kolomana Szella zabrzęczała struna, która go dotknęła niemile. Jest nią zarzut, że w stosunkach państwowych węgierskich Tisza, łamiąc normy obowiązujące, pokazał drogę wrogom, jak mogą zniszczyć państwo węgierskie. Dzisiejszy prezes ministrów węgierskich wie, że jego rodzina nigdy nie używała na Węgrzech dobrej renomy patrjotycznej. W 1848 r. ani dziadek dzisiejszego prezesa ministrów, właściciel dóbr Geszt, ani ojciec Koloman nie schwycili za broń. Pozostali w domu, wytykani palcem przez wszystkich sąsiadów. Stary Deak kilkakrotnie i z całym naciskiem w latach 1861—1873 skarcił z stanowiska narodowego działalność Kolomana Tiszy i jego charakter.

Zarzut więc braku patrjotyzmu jest dla Stefana Tiszy najprzykrzejszym, bo najniebezpieczniejszym. Na Węgrzech jeszcze dzisiaj mimo swobody niemal czterdziestoletniej istnieje w całej pełni ów instynkt samozachowawczy narodowy, który posiada w wysokim stopniu n. p. społeczność polska w zaborze rosyjskim. Ludzie nie potrzebują się porozumiewać z sobą ustnie. Spojrzą tylko na siebie i już wiedzą, że dana osobistość, dany wypadek, dana instytucja, szkodząc sprawie narodowej, zasługuje na bezlitośne potępienie. I wtedy, gdy społeczeństwo odczuje instynktownie antynarodowe znaczenie danego faktu lub antynarodową tendencję wystąpienia danej osobistości, zaczyna się cicha, zajadła walka przeciwko pleniącym się chwastom. W takich razach nie pomoże ni podstęp, ni maskowanie się, ni siła. Naród odwraca się tyłem do krzywdziciela.

Tisza boi się, by ten instynkt narodowy nie zwrócił się przeciwko niemu od chwili, gdy i Andrassy i Szell zarzucili mu pokazywanie wrogom wyłomu, przez który, raz się wdarłszy, mogą zniszczyć państwowość węgierską. Dlatego też tak się zaklina przy każdej sposobności, że kierowały nim wyłącznie patrjotyczne pobudki.

Czy mu owe zaklęcia patrjotyczne pomogą? Nie wiem. Ale faktem jest, że krytyka postępku Tiszy ze stanowiska patrjotycznego węgierskiego może najszybciej wykopać grób pod jego nogami. W niedzielnym numerze dziennika wiedeńskiego *Zeit* były prezes ministrów baron Dezydery Banffy podnosi przeciwko Tiszy takie same zarzuty, lecz jeszcze wyraźniej niż Andrassy i Szell. Banffy przyznaje, że w 1898 r., gdy wybuchła obstrukcja w Izbie poselskiej, podsuwano mu — między innymi Stefan Tisza — projekt złamania obstrukcji z pomocą zgwałcenia reformy regulaminu. Lecz Banffy owe projekty odrzucił. Wolał ustąpić. Dlaczego? „Nabrałem przekonania — pisze w niedzielnej *Zeit* — że jest wręcz niedopuszczalnem zmienić większość parlamentu węgierskiego w czynnik decydujący bez żadnych ograniczeń. A to dlatego, że trzeba mieć na względzie wyjątkowe stanowisko parlamentu węgierskiego, zwłaszcza konstytucji węgierskiej, wreszcie stosunek Węgier do Austrji na podstawie dualizmu. W tych warunkach nie można osłabiać siły odpornej narodu przez zrobienie władzy większości sejmowej wyłącznie decydującym czynnikiem“.

Innemi słowy, Węgry jako państwo w gruncie rzeczy zależne, muszą się wystrzegać od zrobienia z Sejmu jedynej cytadeli narodowej. Niesumienny prezes ministrów na czele przedajnej większości mógłby wydać ojczyznę w ręce wrogów. Tisza zaś pokazał, jak się to robi. Naród musi mieć ręce wolne, by również z tej cytadeli zdrajców i wrogów zawczasu wyrzucić“. „Nawet ci — pisze Banffy dalej — którzy w pierwszej chwili oklaskiwali czyn Tiszy i Perczela, dzisiaj się przekonali, że na wypadek powiedzenia się tego zamachu, będzie zależało od okoliczności, od człowieka stojącego na czele, od nastroju i od samowoli, kiedy i w jakim stopniu nastąpi zniszczenie konstytucji węgierskiej“.

Stefan Tisza przewidywał wiele, czy jednak obliczył się z rozpędem oburzenia narodowego Madziarów, o tem dowiemy się w przeciągu kilku tygodni.

Z krwawych dni.

II.

Tymczasem prasa i płatni zausznicy rządu wypisywali niestworzone rzeczy, o podstępie, barbarzyństwie, niezwykłych zdolnościach szpiegowskich, zupełnym braku etyki społecznej, naszych żółtych nieprzyjaciół; nareszcie obliczano zupełnie serjo czas trwania wysiłków finansowych Japonji — cieszono się, że ta wojna, po kilku już miesiącach, doprowadzi ją do bankructwa. Kuropatkin, powiadano sobie, będzie ciągle „odstępował w porządku“ — a tymczasem nieprzyjaciel zginie z chorób, słotnej pory i głodu, bez pomocy z kraju, bez świeżej amunicji i świeżej broni.

Ale stało się zupełnie inaczej! Nie zazdrościmy carowi położenia w jakiem się znajduje! Zamiast w Japonji, u nas to wszędzie nędza, bezrobocie, głód — wszędzie kryzys przemysłowy i wszędzie zaburzenia Rząd zmuszony jest za pomocą wojska utrzymywać jaki taki spokój w kraju, zwiększać nadmiernie kontyngenty policji i żandarmerji, zapełniać po brzegi więzienia i zaludniać zesłańcami coraz nowe przestrzenie, umacniać reakcję, gnębić naród coraz bardziej, i w tym-że samym czasie prowadzić wojnę, bez celu i planu, bez jakichbądź korzyści, lecz z nieobliczalnemi stratami w przyszłości niedalekiej.

Tylko co przed rozpoczęciem wojny przez Japończyków, nastąpiły wielkie zmiany w flocie: zamianowano wielu nowych dowódców okrętów, admirałów i wice-admirałów, a nawet pozwolono na zmiany miejsc, w częściach załóg i podoficerów artylerji. Dlatego też wiceadmirał Stark, wyprawił 20 stycznia (13 lutego) rb. całą portarturską flotę, na ćwiczenia na pełnem morzu, głównie dla poduczania się w kierowaniu tymi olbrzymami i dla ułatwienia komendantom poszczególnych statków, przyjmowania rozkazów, pojmowania prędkiego sygnałów oraz obznajomienia się z szybkością okrętów i wartością ich załogi.

Wybuchu wojny lada dzień się spodziewano; opowiadania o balu, — który wydać miała dla oficerów floty 26 stycznia żona wiceadmirała Starka, są pozbawione wszelkiej podstawy — wprost wierutne kłamstwa. — Onego dnia były imieniny admirałowej i oficerów zaproszono na obiad i zaraz po zachodzie słońca odpłynęli na swoje okręty. Sam Stark znajdował się na pancerniku „Petropawłowsk“, gdyż właśnie onej nocy ukończono ćwiczenia z ogniem po za przystanią. Po północy cała eskadra miała wypłynąć na pełne morze; dlatego też około 10 wieczorem dwa statki minowe (torpedowce) wypłynęły z portu, dla zbadania, czy gdzie w pobliżu nie znajdują się nieprzyjaciele. Wkrótce dostrzeżono oddział japońskich torpedowców na horyzoncie i nasi, pewni, że sami nie zostali odkryci, powrócili do swych pancerników, gotujących się właśnie do nocnej wyprawy. Gdy komendant pierwszego z dwóch nowych statków wszedł na „Petropawłowsk“, aby zawiadomić o tem odkryciu admirała — ozwały się trzy straszliwe, choć przygłuszone wybuchy i gwałtowne wstrząśnienia na „Retwizanie“ „Carewiczu“ i „Palladzie“. Jednocześnie dostrzeżono przy pomocy zapalonych zaraz reflektorów, trzy uciekające z przystani japońskie torpedowce, które pogasiwszy światła a płynąc tylko śladem naszych łodzi i kierując się ich ogniami, urządziły nam tę przykrą, ale niestety, łatwo zrozumiałą niespodziankę.

Podczas gdy dwa ostatnie statki zaczęły się pochylać na bok coraz bardziej, „Retwizan“, usiłując wypłynąć z wewnętrznej przystani, mając uszkodzony ster i maszyny, odwrócił się pod naporem prądu i zanurzywszy się do połowy, zagrodził zupełnie wyjazd krążownikom, tj. przeszkodził pościgowi nieprzyjaciela.

Gdy wieść gruchnęła o tym nagłym i wcale nie oczekiwanym napadzie, w przystani i w mieście, gdy pod światłem wszystkich reflektorów, skierowanych na pełne morze, posypały się strzały działowe i z fortów i z okrętów — nastało zamięszanie nie do opisania. Granaty, że tak powiem, fruwały w powietrzu, niektóre statki strzelały wprost przed siebie, z całych bateryj razem i z wież pancernych na pokładzie i z maszynowych dział na masztach! Wprost piekło nieporadności i panicznej trwogi. Potracono głowy zupełnie. Nikt nie słuchał rozkazów, sygnały dawano nadaremnie z „Petropawłowska“ i innych pancerników, flota, zamknięta w porcie, strzelała na oślep, granaty pękały w zewnętrznej przystani... a tymczasem japońskie torpedowce były już... daleko!

„Sebastopol“ zderzył się z „Djaną“ w pośpiechu i mocno ją uszkodził — kilka uwijających się torpedowców zatonęło w zamieszaniu.

Właśnie zabierałem się do snu, gdy usłyszałem dzwonienie telefonu. Wziąłem słuchawki i doszedł mię drżący, do niepoznania zmieniony głos kobiecy: „na morzu walka, z nienacka napadli nas Japończycy"!... tu telefon ucichł. Wtedy dzwonię: dwa, trzy, pięć razy... nikt nie odpowiada. Nareszcie usłyszałem oddzwonienie. „Kto przy telefonie?" — pytam gwałtownie. „Główna stacja". Połączcie z W... Gdy to uskuteczniono, wołam dalej: czy prawda, że walka toczy się na morzu?... Eh, głupstwo! idź pan spać, odpowiada W... Właśnie pani R... zawiadomiła mię o tem telefonicznie! Uspokój się pan, raz jeszcze powtarzam, połóż się spać... Czyż nie wiesz, że naznaczono właśnie na tę noc ćwiczenia z ogniem całej eskadry... Przecie pani R... doniosła mi zupełnie co innego!... Ach, te damy — brzmiała znów odpowiedź — skaranie Boże z niemi! Zaraz nakażę głównej stacji rozłączyć wszystkie linje!...

Tylko co położyłem się i przyćmiłem lampę — znów wezwanie — dzwonek i słyszę ponownie głos pani R.: „walka trwa dalej: „Retwizan", „Carewicz" i „Pallada" ogromnie uszkodzone, mąż mój podążył na jedną z bateryj lądowych, a ja sama w domu, w rozpaczy, nie wiem co począć!"

Uspokajam jak mogę panią R... i znów każę się łączyć z W... Długo czekałem, nim odpowiedzieć raczył... i znów to samo zaprzeczenie i rada, aby pójść spać!...

Po niejakim czasie całe miasto było na nogach; biegano tu i tam, pakowano rzeczy — tłumy przesuwały się z węzełkami na plecach i koszykami w ręku, baby i dzieci, a wszystko to tłoczy się, jęczy, załamuje ręce, płacze, wyrzeka i ciśnie się na główny dworzec kolejowy, domagając się na gwałt pociągów. A huragan sroży się, w dali przystani pełno ogni, syk i świst pocisków, wybuchy, ogniste smugi rakiet sygnałowych. Piekło szału, trwogi i niezdarności. Ci, co mieli o p o i ć słoną wodą „żółtych malców", sami ogłupieli z trwogi, sami nie wiedzą już co robią...

Miejsca w wagonach zdobywano siłą pięści lub pod grozą nabitej broni; o jakim bądź porządku i ładzie ani mowy. Około 7-ej rano odszedł pierwszy długi pociąg nie zapełniony, lecz wprost zapchany ludźmi z Portu Artura. Trzy lokomotywy zaledwie uciągnąć go podołały.

W ciągu dnia dwa ogromne parowce, napełnione przeważnie kobietami i dziećmi, skierowano do Czifu i Szanghai. Gdy jeden z nich ukazał się w zewnętrznej przystani, na fortach wzięto go za okręt japoński i posypały się znów granaty. Całe szczęście, że w trwodze i zamieszaniu źle celowano — inaczej byłoby znów nieszczęście i nowe ofiary. A i tak jeden granat pękł w boku parowca; był wyrzucony z małego działa z nadbrzeżnej baterji i nie zrobił poważniejszego uszkodzenia. Omyłkę dostrzeżono — przysłano pomoc, że zaś okręt nabierał już trochę wody — musiano ludzi i rzeczy przeprowadzić na inny statek przewozowy.

W olbrzymiem tylko oddaleniu, po za rejonem najdalej bijących dział naszych, rysowały się na widnokręgu mgławe sylwety statków japońskich, krążących powoli na wzburzonych falach. (C. d. n.)

Korespondencja.

Warszawa 25 listopada.

Nagonka na szkoły prywatne.

Na Wschodzie wre bój zażarty, upokorzenie za upokorzeniem spotyka Rosję, która w tej ciężkiej dla siebie chwili, kiedy wciąż apelować musi do sił i wierności „bratniego narodu" — powinnaby przynajmniej, tak nakazuje prosta choćby logika, zaprzestać prześladowania drobiazgowego tych, co pospołu z jej synami krew leją za pragnienia i interesy n i e s w o j e. Tak nakazuje logika, ale organy urzędowe rosyjskie, w których ręce złożono naszą dolę i niedolę—nie mają z tą prostą logiką nic wspólnego.

Oto sprawa, która wybornie ilustruje tendencje obecne naszych sfer rządzących.

Ogólną tendencją miejscowych naszych władz „oświecenia" jest gorliwa nagonka na szkoły prywatne, która zaznaczyła się już wyraźnie z końcem zeszłego szkolnego roku różnemi zapowiedziami „reform" wewnętrznych. Tak np. poczęto nacierać na przełożone zakładów żeńskich, aby wzięły do swych zakładów inspektorów (Rosjan), nadzorujących zakłady. — Cztery z nich dały się nakłonić; z tych jedna już nie żyje, dla pozostałych zaś wyniknęły stąd niezmierne trudności, nauczyciele bowiem wobec takiego nadzoru, a raczej szpiegowania, niechętnie przystają na dawanie w tych warunkach lekcji. Następnie uformowano listę, na którą wpisano 48 nauczycieli, udzielających lekcji historji powszechnej i geografji w szkołach prywatnych i na planach, przedstawionych do zatwierdzenia. Przed rozpoczęciem roku szkolnego napisał kurator: „czasowo zatwierdzeni" z uwagą na marginesie, że w każdym czasie w ciągu roku mogą być usuniętymi od wykładów.

Kiedy jeden z tych nauczycieli, Sosnowski, wychowaniec uniwersytetu petersburskiego, zwrócił się do kuratora Schwarca z zapytaniem: na jakiej zasadzie kwestjonuje miejscowa władza ich prawa, nabyte studjami, od zuchwałego zruszczonego Niemca (czy może żyda) otrzymał w odpowiedzi proste a bezczelne: „Wszakże pan jesteś P o l a k i e m ?." Poczem pan kurator odwrócił się doń plecami. Interpelant nie poprzestał na tem, ale zastąpiwszy kuratorowi drogę, ponowił: „Nie otrzymałem jeszcze na pytanie moje odpowiedzi od pana". — „Przeciwnie — odparł kurator — ja panu dałem odpowiedź."

Najznamienniejszym objawem jednak tej powszechnej na szkoły prywatne nagonki jest obecnie tocząca się sprawa prześladowania szkoły technicznej warszawsko-wiedeńskiej kolei.

Abyście rzecz tę zrozumieli dokładnie, muszę jej poświęcić kilka słów wyjaśnienia.

Lat temu 27 lub 25 wstecz założoną została ta szkoła, początkowo dla robotników i rzemieślników kolei warszawsko-wiedeńskiej, w celu wykształcenia dla niej na przyszłość zdolnych oficjalistów.

Program jej został doskonale opracowany, następnie rozszerzony, tak, że nietylko robotnicy, ale i urzędnicy kolei pomieszczali swoje dzieci w tej szkole, która z czasem takiego nabyła rozgłosu, iż ludzie stojący całkiem poza obrębem kolei, starali się usilnie o pomieszczanie tam swych synów, wiedząc, że z tej szkoły wyszedł cały zastęp wybornych techników. Skutkiem tego napływu uczniów, dyrekcja kolei urządziła szkołę przygotowawczą z programem zastosowanym do potrzeb średnich oficjalistów kolejowych. Szkoła ta przygotowawcza prowadzoną była wzorowo, odznaczała się doborem profesorów, znakomitym zbiorem modeli, odznaczanym wielokrotnie listami pochwalnymi na wystawach etc.

Szkoła techniczna kolei warszawsko-wiedeńskiej była solą w oku Apuchtina, który za czasów swego wszechmocnego władztwa, pojawił się tam pewnego dnia w celu odbycia w niej rewizji. Ponieważ jednak zakład znajdował się pod władzą ministerstwa komunikacji, a nie ministerstwo oświaty — a jedno ministerstwo w Rosji nie pozwala wglądać drugiemu w swoje sprawy, przeto wszechmocnemu kuratorowi zamknięto drzwi przed nosem. Obrażony w swej wszechmocy satrapa, poruszył wszystkie sprężyny swych wpływów w Petersburgu i dokonał swego; po trzech latach usiłowań, zagarnął wreszcie szkołę przygotowawczą pod swoją władzę. Wówczas narzucił jej program wzorowany na programie szkół t. zw. miejskich.

Teraźniejszy nowy inspektor szkół miasta Warszawy, Sokołow, były dyrektor III-go gimnazjum, również starannie „opiekuje się" szkołą. Tymi dniami przysłał papier, w którym wyraża swoje zdziwienie z powodu, iż program nie odpowiada w z u p e ł n o ś c i programowi wszystkich szkół miejskich i poleca ściśle zastosować się do tego pierwowzoru. Tu winniśmy objaśnić, że cały ustrój 6-cioklasowych szkół miejskich jest zupełnie przestarzały, niedostateczny i nie cieszy się względami pedagogicznymi. Mimo to zastosowano się w szkole kolejowej do żądań wyrażonych w orędziu pana inspektora, posłano mu plan ten do zatwierdzenia i wedle niego rozpo-

O pół miljona

przez

Burforda Delanoy.

24 (Ciąg dalszy).

— Wiedział już zatem to, o co mu chodziło, a zachęcony powodzeniem mówił dalej.

— O! nie łatwo odkryliśmy współudział pański w tej sprawie, ale policja nasza jest czujna, i zręczna, śledzono pana ściśle, i zanotowano wszystkie czyny pańskie i słowa, od chwili, gdyś pan wszedł do biura ajencji żeglugi, dla kupienia karty okrętowej.

Adwokat jęknął.

Policja amerykańska trzyma się zupełnie innej metody, niż angielska; u nas każdy ma swój ściśle ograniczony zakres działania. To też ja nie mam bynajmniej zamiaru aresztowania pana, czynności tej dopełni kto inny, o nie oglądaj się pan na próżno, drzwi zamknięte i o ucieczce nie może być mowy.

— Jeżeli zatem nie polecono panu aresztować mnie, jakąż możesz mieć do mnie misję?

Chrapliwe dźwięki, wydobywające się z gardła adwokata, dowodziły, jak bardzo był zmieszany.

— Posłano mię tu po skradzione pół miljona — odparł spokojnie Gerald.

Loide podniósł głowę, i spojrzał pytająco na mniemanego ajenta.

— Wiem, że pan ich nie posiadasz — mówił dalej Dauwers, wiem również, gdzie się znajdują, aby jednak tem pewniej dostać je w ręce, muszę wpierw usłyszeć z ust pańskich wszystkie drobniejsze szczegóły.

Usługa za usługę. — Jeśli opowiesz mi pan wszystko, odwlokę o 3 dni aresztowanie pańskie, gdyż nie zależy mi nic a nic na pańskiej śmierci i nie pragnę bynajmniej widzieć pana umieszczonego na świeżo zastosowanym u nas fotelu elektrycznym.

Słowem jeśli mi pan szczerze odpowiesz, zostawię panu trzy dni zwłoki, a pańska to już rzecz użyć ich odpowiednio.

— Czy mogę zaufać tej obietnicy? — wyjąkał adwokat.

— Nigdy nie kłamię w interesach — odparł stanowczo Gerald, pójdź pan za moim przykładem, a wnet ubijemy sprawę.

— Dobrze, więc opowiem panu wszystko.

— Pamiętaj pan, że główne fakta mam zanotowane i złapałbym cię na kłamstwie.

— Powiem całą prawdę.

— W dniu, w którym skończyłem sprzedaż realności pani Depew — oddałem sukcesorowi jej do rąk 19.000 funtów. Numera ich są.

— Mam je zanotowane, mów pan dalej, przerwał Gerald.

— Udaliśmy się razem do hotelu Eastern, gdzieśmy zjedli śniadanie. Depew nie znał adresu agencji biura żeglugi, zaprowadziłem go więc tam, a gdy urzędnik wspomniał kajutę o dwóch łóżkach, powziąłem zamiar ogołocenia mego klijenta, czego, jak pan wiesz, nie mogłem dokonać.

— Tak, tak — odparł Gerald. Wiem o tem, ale mimo to powtórz mi pan jeszcze całą historję.

— Po wyjściu z biura rozstaliśmy się z Depewem, którego już później nie widziałem, aż na pokładzie „Europja", poćwiertowanego na kawałki.

— Po rozstaniu się z nim wróciłeś pan do biura dla kupienia biletu, a on gdzie się udał?

— Do hotelu, w którym mieszkał, zdaje mi się hotelu Arnold.

— Czy w tym kierunku poszedł?

— Tak. Chociaż nie, przypominam sobie teraz, że go ząb bolał i mówił o jakimś dentyście w dzielnicy Finsbury Circus, gdzie miał sobie zęba „wykorzeniać"; pamiętam, że się tak wyraził.

Adwokat opowiedział dalej wszystkie szczegóły znane już czytelnikowi. Gdy skończył, Gerald rzekł:

— Teraz daj mi pan list do dyrektora banku angielskiego cofający areszt, którym obłożyłeś pan numera banknotów.

— Co? — zawołał Loide — więc pan już je znalazłeś?

— Poto przecie przyjechałem do Europy — odparł sucho Gerald — daj mi pan ten list... A teraz do widzenia, zasługiwałbyś pan wprawdzie na przyzwoity stryczek, ale to już nie moja rzecz.

Gerald schował do kieszeni teatralne kajdanki i otworzył szeroko drzwi.

— Bierz pan kapelusz i wychodź, ja się tu zajmę pańską kancelarją, do której nie radziłbym wracać.

Loide pozbierał rozrzucone na stole listy, włożył je do kieszeni i zaczął się ubierać.

— Czy to tylko nie zasadzka? — spytał niepewnym głosem — czy nikt nie czeka na schodach?

— Mówiłem już raz panu, że w interesach nie kłamię, nikt nie czyha na pana, możesz pan iść bezpiecznie.

— Do widzenia więc.

— Do widzenia.

Zostawszy sam Gerald zamknął drzwi i zaczął się zastanawiać. W gruncie dowiedział się niewiele. Poznał tylko adres hotelu, w którym mieszkał Joe Todd i usłyszał wzmiankę o dentyście. Na biurku mecenasa leżała księga adresowa, Gerald przekonał się, że w dzielnicy Finsburg Circus, mieszka kilkudziesięciu dentystów; jakże tu odgadnąć, do którego z nich udawał się ś. p. Joe Todd. Uderzył go jednak jeden szczegół. Były tam adresy dwóch ludzi jednego nazwiska, Karol i Artur Legalec — jeden dentysta, drugi chirurg. Przy śledztwie w Nowym Jorku lekarz sądowy oświadczył, że tylko fachowy chirurg mógł tak zręcznie pokrajać trupa. To mu posłużyło za wskazówkę. Postanowił pod pierwszym lepszym pozorem odwiedzić obu panów Legalec — wziął więc pod pachę plikę papierów sprawy Depew, w nadziei, że przydać się mogą ojcu Tessie, i wyszedł na ulicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

często wykłady. Tymczasem w parę tygodni po rozpoczęciu, naczelnik szkoły Łopuszyński, Rosjanin, ale człowiek uczciwy i dbały o dobro powierzonej sobie instytucji, otrzymuje od inspektora cyrkularz tej treści:

„W myśl paragrafu 22 „Swoda Zakonów" (ustawa datująca od 1848 r.) proszę natychmiast usunąć wszystkich nauczycieli, którzy nie otrzymali wykształcenia w seminarjach nauczycielskich i o wykonaniu tego rozporządzenia zawiadomić mnie w jak najkrótszym czasie".

Nadmienić tu należy, że wszyscy profesorowie technicznej i przygotowawczej szkoły kolejowej są bądź „kandydatami" nauk matematycznych lub przyrodniczych, bądź magistrami, to znaczy, że każdy z nich, za wyłączeniem nauczycieli języka rosyjskiego, geografji i historji Rosji, otrzymał uniwersyteckie wykształcenie, a niezależnie od tego składał egzamin pedagogiczny i otrzymał stopień najwyższy w tym kierunku: „domasznego nastawnika", tymczasem program seminarjów nauczycielskich równa się mniej więcej... niższemu gimnazjum. Ów zaś paragraf 22-gi, na który powołuje się inspektor w swym cyrkularzu, pisany w epoce, w której brak ludzi z uniwersyteckiem a nawet i wyższem wykształceniem, był wielki, wymienia różne kategorje nauczycielstwa, uprawnionego do udzielania lekcji w szkołach miejskich „a także i wychowańców seminarjów nauczycielskich".

Rzecz jasna, że prawodawca tych ostatnich, wymienia jako nauczycieli, których użyć można w braku lepszych; pan Sokołow tymczasem mówiąc trywialnie „odwrócił kota ogonem" i tych tylko właśnie postawił na czele, jako jedynie upoważnionych do udzielania lekcyj w szkołach miejskich. Cel tego rozporządzenia jest aż nadto przezroczym: seminarja nauczycielskie — to gniazdo ciemnoty, w którym rosyjski pop i włościanin kształci „najniezdolniejszego z swoich synów". Polacy pilnie omijają te zakłady; stamtąd zatem nie napłyną na nowo otwarte miejsca z pewnością **Polacy**. Ot i cel będzie osiągnięty.

Na cyrkularz ten naczelnik szkoły odpowiedział panu Sokołowowi, że nie jest właścicielem szkoły, a tylko zarządzającym nią, że szkoła jest własnością akcjonarjuszów koleji, utrzymywaną nie z obowiązku, a tylko z dobrej woli, że przedstawieni przez niego nauczyciele są „ajentami" drogi żelaznej, płacą składkę emerytalną i t. p., i że przez to on ich usuwać nie może, a tylko cyrkularz inspektora przesłać do wiadomości dyrekcji.

Na to pan Sokołow nie dał już żadnej odpowiedzi, natomiast w kilka tygodni pojawił się sam na rewizję i napisał ocenę, że „wszystko jest w porządku oprócz planu, który dotąd nie jest jeszcze ułożony w myśl jego żądań". Przeczytawszy tę adnotację naczelnik Łopuszański ozwał się do inspektora: „Jeśli tu jest coś przeciwko przepisom, proszę niechaj pan złoży ministerstwu raport. Co się tyczy nauczycieli to zakomunikowałem pański cyrkularz dyrekcji naszej, ale ona nie godzi się na to, raczej gotową jest szkołę zamknąć". „A to niechaj zamyka!" — odparł nowy kacyk oświecenia.

W rzeczy samej, dyrekcja koleji warszawsko-wiedeńskiej oddała sprawę tę w ręce swych prawników i postanowiła w ministerstwie dochodzić swych praw. Oby to nie był zapał słomiany, oby w nim nie ostygła, na drodze legalnej bowiem się broniąc, zachowałaby może społeczeństwu wzorową szkołę, a obok tego otwarłaby oczy wyższym sferom na szkodliwą działalność naszych bezmózgich, zacietrzewionych rusyfikatorów.

Galicja w r. 1831.

Jakże często wspominamy wielkie daty wydarzeń roku 31!.. Ileż razy powtarzamy nazwy miejsc sławnych z zwycięstw naszego wojska!.. Stoczek, Dobre, Grochów zdają się jakoby nam bliskie, sercu drogie miejsca, zwracamy się tam myślą, wspomnieniami wydarzeń rysujemy obrazy wielkich dni 31 roku...

A jakże mało wiemy, co się działo w Galicji w tym czasie, jaki był udział młodzieży z pod zaboru austrjackiego, czem wspierano szeregi walczących, jaki duch budził się wśród rodaków tu zamieszkałych.

Prawdziwie, o wydarzeniach galicyjskich tak mało jest u nas świadomości; często z podziwem słuchają ludzie o jakiejś ważniejszej chwili, jak gdyby nie było to historją narodu porozbiorową i nie wymagało obznajomienia się z przeszłością bardzo daleką.

Zwróćmy się więc dziś myślą w czasy listopadowego powstania i przypatrzmy w pobieżnym zarysie obrazowi Galicji w r. 31.

Pierwsza wieść o wybuchu powstania w Warszawie, przyjęta była jakoby z niedowierzaniem i nieufnością. Myślano, iż wypadek ten minie bez poważniejszych następstw. Jednak zaraz zebrało się we Lwowie 70 dzielnych młodzieńców i ci ruszyli do Zamościa. Przeważnie byli to akademicy i młodzież rzemieślnicza.

W Zamościu udali się do sędziwego jenerała Sierakowskiego, który tam był komendantem twierdzy, zostali przyjęci z radością, a dwu z nich: Chołoniewski i Poradowski wrócili do Lwowa z odezwami i poczęli budzić zapał wśród wielu, tak, iż jak powiada Pepłowski „przez jedną dobę zaalarmowali całe miasto". Zrobił się ruch gorączkowy. Wychodzono tłumnie, a kiedy żegnając pozostałych, mówił:

— Do widzenia! przyjdziecie tam!

Gdy pewnego dnia, profesor historji na wszechnicy lwowskiej odczytywał katalog, o nieobecnym rzekli koledzy: — „Poszedł do Polski!". Profesor Mans odpowiedział poważnie: — „Spełnił swą powinność!".

Rząd strwożony ruchawką wydał okólnik powołujący nieobecnych do natychmiastowego powrotu, ale niestety, ci co poszli „do Polski", nie odczytywali rozporządzeń austrjackich i wracać wcale nie myśleli.

Po 25 stycznia, gdy sejm warszawski śmiało i odważnie zdetronizował cara Mikołaja, ruch śpieszących z Galicji do Królestwa stał się potężnym. Bywały zdarzenia, iż posterunki wojskowe rzucały stanowisko, a szły tam, gdzie czekały na nich inne posterunki i inne cele.

Gimnazja, szkoły, urzędy, warsztaty rzemieślnicze wypróżniały się... szedł i lud wiejski, szli nawet synowie austrjackich urzędników, kupowano broń, zbierano składki, zapał rósł z każdą dobą.

W Podhorcach i w Wełdzirzu kuto groty, ofiarne Polki szyły bieliznę, przygotowywały bandaże i szarpie.

Chołoniewski, były oficer austr. huzarów, sprzedał ojcowiznę, uzbroił oddział kilkudziesięciu ochotników i ruszył do Zamościa. Inny oddział młodzieży, tuż przy słupach granicznych został zatrzymany przez huzarów. Nie ulękli się jednak choć było ich 30 tylko. Stanęli do walki, cztero padło — 26 poszło „do Polski".

Tak szły szeregi coraz nowsze i tak powstawała „złota chorągiew" w Warszawie, formowana z młodzieży galicyjskiej, która nie miała ani rynsztunku, ani koni.

Inne oddziały zaciągały się do „legji nadwiślańskiej" w Staszawie, albo do piątego pułku ułanów utworzonego kosztem Zamojskich w Warszawie.

Austrja zgromadziła w Jarosławiu korpus dwunasto tysięczny i poleciła strzedz granicy, bo kozacy często uciekając wkraczali do Galicji i dopuszczali się gwałtów.

Korpus ten — raz pierwszy wystąpił przeciw Polakom, gdy Dwernicki otoczony z trzech stron, przeszedł do Galicji. Kazano Dwernickiemu broń złożyć — oficerów wywieziono do Morawji, Dwernickiego wzięto do Lublany. Od tej pory — Austrja zajęła stanowisko wyraźnie nieprzychylne. We wrześniu tegoż roku rozbroiła Austrja drugi korpus wojska polskiego zatrzymany nad Sanem.

Z pozostałych resztek oddziałów powstańczych, jedni szli na emigrację, inni wracali w strony rodzinne, lecz smutek i zgnębienie przytłumiało ducha...

Galicja w r. 31 nie stała bezczynna i obojętna na losy Polski. Z zastępów jej dzieci nie jedno ramię dzielnie się biło, nie jedno czoło ozdobiło się chwałą. *J. S.*

WOJNA.

Obrazki z wojny.

Ranni między sobą. Dziennik japoński *Mamichi* opowiada charakterystyczny epizod z wojny:

Po zaciętej bitwie na jednej z gór, w nocy, obie strony cofnęły się, zostawiając na placu boju rannych i zabitych. Oficer japoński Iszikuro i pięciu żołnierzy, wszyscy rani, leżeli w pobliżu ośmiu rannych Rosjan. Gdy się rozwidniło, wrogowie byli zbyt osłabieni, aby rozpocząć nową walkę. Wkrótce nad nienawiścią wzięły górę uczucia ludzkie. Japończycy ciężej ranni, poczęli znakami przywoływać do siebie Rosjan. Rosjanie się zbliżyli, napoili spragnionych Japończyków, a dla oficera urządzili z karabinów i szyneli rodzaj namiotu i położyli go wygodnie. Potem opatrzyli sobie wzajemnie rany i Rosjanie i Japończycy poczęli się spuszczać z góry. Tylko Iszikuro, osłabiony ciężką raną i upływem krwi, nie był zdolny do ruchu, a żołnierze japońscy, również prawie, osłabieni, nie mogli mu dopomódz.

Wtedy do oficera japońskiego zbliżył się żołnierz rosyjski Karol Janderlos, wziął go na plecy i ostrożnie zniósł w dolinę, gdzie wszystkich rannych zabrali sanitarjusze japońscy. Wzruszające było rozstanie Iszikuro z wybawcą; obaj się popłakali.

„Tak, dużo jest dobrego w naturze ludzkiej" — kończy dziennik japoński.

Kolportaż na pozycjach. Pod ogniem dział i karabinów odbywa się na pozycjach rosyjskich sprzedaż... dzienników. Taki kolporter mandżurski nie przypomina, zdaje się, małego Gavroche, przekazanego nam, przez Wiktora Hugo — ale równie jak tamten kpi i on z kul, gdyż miał czas przyzwyczaić się do nich. Zabiera więc pod pachę paczkę numerów *Wiest. armji mandżurskiej* i sunie śmiało na pozycje, aby pod ogniem armat sprzedać ich choćby kilka. Epizod taki opisuje *Wiest. armji mandżurskiej.*

Młody chłopak, nazwiskiem Bukacz, przyszedł na pozycje nad Szaho z numerami *Wiestnika.* Kręcąc się w drugim rzędzie okopów, sprzedał kilka egzemplarzy, gdy podoficer powiedział mu, że na pierwszych okopach są oficerowie, którzy zapewne także kupią dziennik. Bukacz ruszył tam bezzwłocznie. Zaledwie doszedł na miejsce, padł pocisk armatni; chłopak przewrócił się na ziemię, nie stało mu się jednak nic i tylko spadła mu czapka.

„Chowaj się do nas!" — zawołali żołnierze. Bukacz skoczył na oszańcowania, a w tem drugi pocisk trafił w leżącą na ziemi czapkę i rozerwał ją na kawałki.

Żołnierze wynagrodzili kolporterowi tę stratę, dając mu czapkę pozostałą po jednym z poległych towarzyszy i chłopiec odszedł... po świeże gazety.

Drobne wiadomości z wojny.

Polskie ofiary wojny. Dołączona do *Russk. Inw.* dodatkowa lista oficerów poległych i rannych w walkach między Szaho i Jantaj, obejmuje następujące nazwiska polskie: **polegli**: kapitanowie Mieczysław Przeździecki (219 p. p.) i Edward Anders (148 pp.), oraz sztabskapitan Łukasz Jakimowicz.

Ranni: podpułkownik Mikołaj Antoniewicz, kapitan Jan Perlik, sztabskapitan Stanisław Dąbrowski i podporucznik Mikołaj Sawicki. — Na placu boju pozostał chorąży 147 p. p. Pałeczek.

Rana Stössla. Jak wiadomo z depesz, jenerał Stössl otrzymał ranę w czoło. Wiadomość ta spotkała się podobno z niedowierzaniem, przyjęto ją z równą ostrożnością jak np. pogłoski o śmierci Kurokiego, lub o zatonięciu pancernika „Mikasa" wraz z admirałem Togo. Tymczasem sztab jeneralny rosyjski — jak donosi *Temps* — potwierdza obecnie, że Stössl rzeczywiście został ranny, lecz nieszkodliwie, gdyż odłamek kuli, który trafił go w głowę, podrapał mu tylko skórę. Stössl mógł dalej pozostać na posterunku.

Z życia Polonji na kresach.

Biała 27 listopada.

Rocznica listopadowa. — Poranek w szkole polskiej. — „Na zawsze" Lucjana Rydla.

W roku bieżącym doszło do skutku porozumienie Czytelni polskiej i „Sokoła" w Białej w sprawie urządzania obchodów narodowych, mianowicie: tak wieczorki jak i inne uroczystości patrjotyczne obie te instytucje urządzają wspólnem staraniem i siłami. Połączenie takie, acz kolwiek bardzo pożądane, nie uchroniło przecież obu tych stowarzyszeń od niedomagania; najlepsze bowiem zamiary padają wskutek braku poparcia, wskutek zobojętnienia i jakiejś zaściankowej zarozumiałości jednostek i to jednostek tak licznych, że omal nie są one ogółem tutejszej Polonji. Bolesne te stosunki tutejsze znalazły swój wyraz i niejako ilustrację najwymowniejszą w tegorocznym obchodzie listopadowym. Wspólny komitet czytelniano-sokolski uchwalił urządzić 26 b. m. nabożeństwo, a 27 b. m. wieczorek patrjotyczny... Wieczorek musiano odwołać z braku ludzi, potrzebnych do wykonania programu, a na nabożeństwo patrjotyczne przybyło dosłownie **kilka osób**. Gdyby nie szkoła polska im. Kościuszki, która stawiła się w komplecie, byłby kościół pusty, mimo dogodnej pory, bo godziny 8 i nader pięknego, pogodnego dnia. Czy między tutejszymi Polakami tylko trzech panów i pięć pań miało rzeczywiście możność przyjścia na patrjotyczne nabożeństwo? Gdzie była reszta? Bolesny, ciężki wstyd dobrowolnie ściągamy na siebie wobec Niemców tutejszych. Wszak lepiej było pominąć całą rocznicę listopadową milczeniem, niż **uczcić ją w taki sposób!** „Sokół" był reprezentowany podczas nabożeństwa, ale z Czytelni nie było nikogo!

Z poza członków Czytelni wielu możnaby usprawiedliwić tem, iż nie wiedzieli o mającem odbyć się nabożeństwie, ogłoszenie bowiem umieszczono tylko w Czytelni, nie chcąc może polskimi plakatami drażnić Niemców(!)

Podczas nabożeństwa, które odprawił ks. Sznajder, młodzież szkoły polskiej odśpiewała pieśni patrjotyczne: „Boże Ojcze", „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów".

W sobotę 26 b. m. o godz. 11 rano odby-

ła się w polskiej szkole uroczystość listopadowa, na której była obecna wszystka młodzież szkoły i całe grono nauczycielskie. Rozpoczął uroczystość odczyt p. Smalca o powstaniu listopadowem, poczem odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych, a jedna z uczenic wygłosiła wiersz Kornela Ujejskiego: „Na cześć poległym“.

Był to drugi w tym roku szkolnym patrjotyczny poranek, celem upamiętnienia rocznic narodowych.

* Krakowski teatr ludowy, powracając z Cieszyna, wstąpił po drodze do Białej i we czwartek 24 b. m. w sali Czytelni polskiej odegrał czteroaktowy dramat Lucjana Rydla „Na zawsze“. Artyści wywiązali się z swych zadań ku zupełnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Ogólnie podobała się gra panny Dulębianki, oraz pp. Czermańskiego, Wirskiego i Gabryelskiego.

Po drugim akcie, wywołany rzęsistymi oklaskami, ukazał się autor na scenie, a po trzecim akcie wręczono mu piękny kosz kwiatów.

Po przedstawieniu urządzono w sali Czytelni polskiej skromną wieczornicę na cześć p. Lucjana Rydla. Wzięli w niej udział prócz niego grający artyści i kilkanaście osób z tutejszej Polonji. — Imieniem Czytelni wypowiedział mowę powitalną wiceprezes p. rejent Myciński, przemawiali też pp. Jahl, prezes „Sokoła“, Łazarski, marszałek Rady powiatowej i poseł na Sejm krajowy, oraz Woynarowski, nauczyciel polskiej szkoły. Ze strony gości przemawiał kilkakrotnie poeta pan Rydel i dyrektor teatru ludowego p. Gabrjelski. Wieczornica przeciągnęła się do późna w noc. Wobec tego, iż p. Gabrjelski postanowił stworzyć rodzaj filji teatru ludowego w Cieszynie, dokąd ma dwa razy w miesiącu wyjeżdżać z przedstawieniami, proszono go, aby po drodze nie pomijał naszego miasta, i odegraniem od czasu do czasu sztuki patrjotycznej, przyczyniał się do budzenia świadomości narodowej i jednoczenia tutejszej garści Polaków. Pan Gabrjelski przyrzekł z ochotą w niedługim znowu czasie przybyć do Białej, a o ile można uprzedzać wypadki, ma nam przedstawić Wyspiańskiego: „Warszawiankę“.

ZE SWIATA.

Poszukiwanie prelegenta Polaka dla uniwersytetu w Chicago. Przez kilka dni bawił w Warszawie Mr. Charles R. Crane, prezes trustu konstrukcji wind i ascenseurów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, właściciel dwu zakładów fabrycznych żelaznych w Nowym Jorku i Chicago i współwłaściciel uniwersytetu w Chicago. Mr. Charles R. Crane przybył do Warszawy w celu zjednania prelegenta dla spraw polskich, któryby w ciągu lata przyszłego roku mógł wypowiedzieć w uniwersytecie w Chicago cykl wykładów o obecnem naszem położeniu.

* * *

Sybilla paryska. Pani de Thèbes, której proroctwa w Paryżu cieszą się tak wielkiem powodzeniem, że zdobyła ona już wielki majątek, ogłosiła swój kalendarz na r. 1905. *Figaro* ogłasza wyjątki z tych przepowiedni. Czytamy zatem, między innemi, że: „W pierwszej porze roku monarchowie dostarczą więcej niż zwykle powodu do zajęcia opinji publicznej... niechaj księżne ich nie naśladują!“ Czynność planet małe budzi w pani de Thèbes zaufanie do porządku pór roku w r. 1905, „a niewątpliwie wprawi w zdumienie meteorologów“. Dla życia ludów również nie wskazuje nam widoków pocieszających. „Zdaje mi się, ze rok 1905 będzie rokiem czerwonym“; pisze. Liczne wojny zarysowują się na widnokręgu, na lądzie i na wodzie grożą wielkie zawichrzenia. „Anglja będzie też miała udział w tej trwodze i niezwłocznie po rozpoczęciu się r. 1905 przejdzie przez okres zaburzeń, wśród których panować będzie żałoba; pomiędzy wypadkami śmierci będą i takie, które zajmą świat cały. I Niemcy będą w żałobie. — Europa polityczna poniesie w pierwszych miesiącach r. 1905 straty niepowetowane.“ — We Francji nastąpi zniknięcie kilku osób, a sprawa ta wywoła wielkie wrażenie. Wzamian przyrzeka pani de Thèbes nowy postęp w dziedzinie ideowej. Belgja i Hiszpanja będą miały udział w tym ruchu, a „Rzym stanie się widownią nagłej zmiany“. — Tak głosi proroczym tonem pani de Thèbes, a Paryżanki, zwłaszcza zaś Paryżanki, nie okazują jej przepowiedniom zbytniego niedowierzania.

Od Administracji.

Sz. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika.

Prenumerata na miesiąc **grudzień** wynosi **w miejscu 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal., na prowincji 2 K. 70 hal.**

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści: **„Protegowani Panny de Landrellec“** przez **Remy Saint-Maurice**.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Saturnina męczennika i Illuminaty panny; we środę Post. Andrzeja Apostoła i Justyna panny męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 16, zachód przypada o godz. 3 minut 40, długość dnia godzin 8 minut 24.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Tarnów 27 października. Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia M. Boskiej będzie obchodzony u nas w dniach 7 i 8 grudnia. Uroczystość będzie miała charakter czysto kościelny, w program jej wejdą nabożeństwa w katedrze z kazaniem oraz iluminacja kartkowa, z której czysty dochód przeznaczony jest na „dom dla nieuleczalnych“. Kartki te bardzo pięknie wykonane przedstawiają na tle niebieskim Matkę Boską. Głowę jej otacza 12 gwiazd, nad któremi znajduje się napis: „Witaj Święta i Poczęta Niepokalanie“. U dołu na łodygach kwitnącej lilji oparte są herby Polski i Litwy i data 1854—1904. Cena kartki wynosi 20 h.

Towarzystwo św. Wojciecha ku popieraniu muzyki i śpiewu kościelnego, wystąpiło dziś ze śpiewem na mszy o godz. 12 w tutejszej katedrze, wykonując mszę Schildknechta, oraz utwory religijne ks. Walczyńskiego, Mitterera, Beltjensa i ks. Mazurowskiego. Występ był z okazji uroczystości św. Cecylji patronki muzyki kościelnej.

Z djecezji. Ks. Jakób Bruśnicki, wikary w Królówce, przeniesiony został do Lipnicy Murowanej. Prezentę na probostwo w Skrzyszowie otrzymał ks. Wojciech Zabawiński, dotychczasowy administrator nowo powstającej parafji Tuszów Narodowy ad Mielec.

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych, o której pisałem swego czasu, odbędzie się w dniach od 11 do 18 grudnia w sali tutejszej „Gwiazdy“. Uroczyste jej otwarcie nastąpi w niedzielę 11 grudnia o godzinie 12 w południe w obecności przełożonych cechów, przedstawicieli władz i publiczności. Zgłoszonych jest dotąd około 60 uczniów-wystawców między nimi także uczniowie krawieccy.

Z Rady miejskiej. Na ostatniem posiedzeniu załatwiła Rada szereg drobnych spraw i wybrała członkami wielkiego wydziału Kasy oszczędności pp. Hipolita Wierzyckiego kupca, oraz Michała Krasowskiego inżyniera Rady powiatowej. Nie obeszło się i tym razem bez udzielenia paru konsensów „naszym najukochańszym“ na wyszynki i kawiarnie najpodlejszego gatunku. Bolesnym jest fakt, że nie znajdzie się między radnymi nikt, ktoby raz zaprotestował przeciw takiemu współdziałaniu miasta w demoralizacji najniższych warstw. Możeby tę sprawę poruszyli duchowni zasiadający w Radzie.

Wybryki żołnierzy powtarzają się coraz częściej i potwierdzają tylekroć powtarzane życzenia, aby żołnierze poza służbą nie nosili bagnetów. Ot i onegdaj na kilka osób wracających z zabawy dziecinnej w „Sokole“, między nimi były dwie panie i dziecko, napadli trzej podochoceni żołnierze, podoficerowie obrony krajowej i wezwali je do usunięcia się brutalnemi słowami. Na pytanie co te słowa znaczą, wyjął jeden z żołnierzy bagnet, a wymachując nim odgrażał się, że „wszystkich nauczy“, przyczem używał wyrazów nie dających się powtórzyć. A działo się to w centrum miasta, obok gmachu Kasy oszczędności. *(i.)*

Nowy Sącz 27 listopada. (Teatr ludowy. — Łapówka grybowskiego rabina). Publiczność sądecka popiera stale bawiący tu lwowski teatr ludowy wypełnia salę na wszystkich przedstawieniach. „Śluby panieńskie“, „Medor“, „Prima ballerina“ grane były w ostatnich dniach z wielkiem powodzeniem. Werwa i sprawność trupy lwowskiego teatru pozwala na porywanie się nawet na trudniejsze sztuki. P. Pilarski stał się ulubieńcem publiczności, która ponadto wyróżnia stale grę pp. Olskiej, Arciszewskiej, Grafczyńskiej, Rojewskiego i innych.

Z powodu uchylenia przez starostwo listy wyborców celem wyboru rabina, wyszło na jaw, że prowizoryczny rabin z Grybowa dał łapówkę przełożonemu gminy żydowskiej za preforsowanie jego wyboru. Skoro listy uchylono, grybowski rabin zażądał zwrotu swoich 5000 kor. Jednak przełożony gminy nie chciał zwrócić pieniędzy, twierdząc, że nie wziął ich dla siebie, lecz na cele szpitala żydowskiego, a z zobowiązania swojego do kwietnia przyszłego roku się wywiąże. Wśród żydów z tego powodu wielka wrzawa, wniesiono nawet zażalenie do starostwa z żądaniem rozwiązania całej rady wyznaniowej i mianowania komisarza rządowego.

Mszana dolna 25 listopada. Przed trybunałem apelacyjnym w Nowym Sączu stawał dnia 25 b. m. radny gminy Mszana dolna, Walenty Świerk, skazany w swoim czasie przez sąd karny w Mszanie dolnej na 7 dni aresztu za wychłostanie kilku żydów. Sprawa dość humorystyczna przedstawiała się następująco: Tutejsze starostwo wydało zakaz kąpania się w rzece Mszanie dolnej, gdyż z powodu posuchy włościanie byli zmuszeni używać z niej wody do gotowania. Żydzi jednakże przypuszczając, że zakaz ten nie obowiązuje ich może, w liczbie ośmiu wybrali się do kąpieli, aby choć w części pozbyć się brudu. — Miła dla oka chlapanina — bo inaczej chyba nie można tego nazwać — była właśnie w całej pełni, rozkoszne żydki drapały się ze wszystkich sił, a niekrępowani niczem, jak zawsze zresztą, pozwalali sobie na najrozmaitsze czynności, — gdy dostrzegł to przejeżdżający konno właśnie obok nich radny gminy Walenty Świerk i rozdrażniony zachowaniem się żydów, wpadł z koniem do rzeki i począł batem okładać kąpiących się, ucząc ich w ten sposób przyzwoitości. Można sobie wyobrazić gwałt i popłoch.

Nauka taka jednak nie spodobała się żydom. — Zaraz po ubraniu się udali się oni do lekarza po świadectwa lekarskie, a z nimi do tut. sądu. — Od wyroku sądowego odwołał się Świerk do sądu apelacyjnego w Nowym Sączu, a ten zniżył mu karę do 48 godzin aresztu z zamianą na grzywnę 10 koron.

Mianowania. (Tel.). *Gazeta Lwowska* ogłasza: Minister handlu zamianował oficjała pocztowego Wacława Jurkiewicza w Kołomyji kontrolorem pocztowym w Brodach.

Wydział krajowy zamianował w etacie urzędników oddziału techn.-drogowego: tyt. st. inżyniera dróg krajowych w Krakowie, Władysława Turskiego, rzeczywistym starszym inżynierem; — inżyniera II kl. Juljusza Orzelskiego inżynierem I kl.; inżyniera-adjunkta Włodzimierza Dydyńskiego inżynierem II kl. Wydział krajowy zamianował dalej w etacie urzędników rachunkowych Wydziału kraj.: — radcę kraj. powsz. we Lwowie, Jana Jasińskiego, lustratorem rachunkowym dla szpitali powszechnych.

Wykolejenie lokomotywy. Ze Stanisławowa telegrafują: Z powodu usunięcia się nasypu nastąpiło w niedzielę wykolejenie lokomotywy pociągu mięszanego tuż przed stacją Wołkowce-Turylcze, szlaku kolei lokalnej Wygnanka-Iwanie puste. Ani podróżni, ani personal kolejowy nie odniósł obrażeń.

KRAKÓW 29 listopada.

JEm. książe kard. K. Puzyna, wyjechał w sobotę do Rzymu w towarzystwie kanclerza książęco biskupiego, ks. prał. dra Bandurskiego, aby wziąć udział w zakończeniu jubileuszu Marjańskiego, oraz w uroczystości kanonizacji błogosławionych Majelli i Sauli'ego, która odbędzie się dnia 11 grudnia w kościele św. Piotra.

Książęco-biskupi konsystorz wydał okólnik do duchowieństwa świeckiego i zakonnego całej djecezji, ażeby aż do powrotu JEm. kapłani przy Mszy św. dodawali kollektę *pro peregrinantibus*.

Wiadomości djecezjalne. Prezentę na probostwo parafji św. Szczepana otrzymał ks. Józef Błonarowicz, dotychczasowy proboszcz w Kozach i dziekan dekanatu bialskiego.

Ks. Szymon Krupiński, spowiednik przy kościele N. M. P., został odznaczony *expositorio canonicali*.

Misje. Ku uczczeniu 50-letniej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, w kościele św. Katarzyny OO. Augustjanow na Kazimierzu Wielka Misja pod przewodnictwem OO. Jezuitów od dnia 29 listopada do 8 grudnia z następującym porządkiem: We wtorek dnia 29 listopada o godz. wpół do 6 wieczorem Nieszpory uroczyste i kazanie wstępne. We środę dnia 30 listopada i dni następne aż do 8 grudnia: rano o godz. wpół do 6 Msza św., o godz. 6 I. kazanie misyjne, o godz. 7 Roraty, o godz. wpół do 9 Msza św., o godz. 9 II. kazanie misyjne, o godz. wpół do 11 Suma, o godz. wpół do 12 III. kazanie misyjne. Po południu o godz. 2 Różaniec, o godz. 3 IV. kazanie misyjne, o godz. 5 Nieszpory uroczyste, o godz. 6

V. kazanie misyjne. We czwartek dnia 8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. uroczyste zakończenie misji. Zgromadzenie OO. Augustjanów zaprasza wszystkich wiernych o jak najliczniejszy udział w tem 9-dniowem nabożeństwie misyjnem.

W kościele Braci Mniejszych OO. Bernardynów odbędzie się jubileuszowe ośmiodniowe nabożeństwo w sposób misyjny od 7 do 16-go grudnia b. r.

Jubileusz Niepokalanego Poczęcia N. M. P. ma się ku końcowi, a zbliża się 8 grudnia, doroczna uroczystość Niep. Pocz. N. M. P., którą w szczególniejszy sposób z Oktawą obchodzi kościół Br. Mn. OO. Bernardynów na Stradomiu w Krakowie. Klasztor pragnie zaraz po Jubileuszu w najuroczystszy sposób uczcić N. M. P. przez to ośmiodniowe Jubileuszowe nabożeństwo tem bardziej, że w kościele znajduje się od kilku wieków obraz cudowny Niepokalanej, do Której nietylko Krakowianie, ale i mieszkańcy okolicznych wiosek mają szczególniejsze nabożeństwo.

Klasztor urządza ośmiodniowe nabożeństwo pod przewodem znanych z wymowy kaznodziejów O. Stefana Podworskiego, O. Zygmunta Janickiego i O. Aleksandra Wójcika.

Porządek nabożeństwa misyjnego następujący:

1) O godz. wpół do 7-ej „Roraty“ — I Nauka. 2) O godz. 9-tej Wotywa przed Cudownym Obrazem M. B. 3) O godz. wpół do 11-tej Suma — II Nauka. 4) O godz. 4-tej Różaniec śpiewany. 5) O godz. 5-tej Nieszpory — III Nauka. 6) Dnia 15 grudnia w Oktawę o godz. 5 po połud. Nieszpory, kazanie, procesja do figury N. M. P. przed kościół, tamże ofiarowanie pod opiekę M. B. wszystkich czcicieli Marji, *Te Deum*, konkluzja. 7) Dnia 16 grudnia nabożeństwo żałobne za zmarłych Dobrodziejów klasztoru i czcicieli Marji, z nauką o czyścu.

Przez całą Oktawę odprawiane będą codziennie od wpół do 7-ej aż do Sumy — co pół godziny Msze św.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Przemysława Kotarskiego, dyrektora Tow. zaliczkowego, odprawi się w kościele OO. Kapucynów, dnia 1 grudnia w czwartek o godzinie 9 rano.

Wieczorek listopadowy. Staraniem wydziału Tow. nauczycieli i nauczycielek odbędzie się w niedzielę dnia 4 grudnia b. r. w sali „Resursy urzędniczej“ ku uczczeniu rocznicy listopadowej wieczorek muzykalno-wokalny o nader urozmaiconym programie. — Słowo wstępne wypowie p. dyr. Józef P rczyński. Współudział w wieczorku przyrzekło wiele wybitnych sił. Orkiestra własna. Początek o godz. 6 wieczorem. Ceny miejsc: krzesło 1 k., wstęp 40 h. Członkowie płacą za krzesło 60 h., za wstęp 20 h. Szczegółowy program zostanie później ogłoszony.

Z teatru ludowego komunikują nam: We wtorek 29 b. m. przedstawienia nie będzie z powodu przygotowań do najnowszej sztuki Wł. Orkana p. t. „Ofiara“, która ukaże się po raz pierwszy na scenie teatru ludowego we czwartek 1 grudnia. Role główne odtworzą pp. Dulębianka i Muszyńska, oraz Gabrjelski i Stradiot. Próby odbywają się codziennie pod osobistem kierownictwem autora.

Z Stow. kandydatów notarjalnych. XVI zwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia kandydatów notarjalnych w Krakowie odbędzie się w lokalu Izby notarjuszy w Krakowie, w domu pod l. 9 przy ul. Brackiej, na I piętrze, dnia 11 grudnia 1904, o g. 4 pop. z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu z XV zwycz. walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie ustępującego wydziału. 4) Sprawozdanie kasowe. 5) Wnioski wydziału. 6) Wybory. 7) Wnioski oraz interpelacje członków.

Zaniepokojenie w Krakowie wywołał wczoraj fakt, że pociąg koleji warszawsko-wiedeńskiej, odchodzący z Warszawy o północy, nie przybył do Krakowa. Okazało się, że pociąg ten nie był wogóle wysłany z Warszawy, z przyczyn nie wiadomych. Do Granicy nadeszła depesza, podająca za powód jakiś „wypadek kolejowy“, szczegółów jednak nie zawierała. W Krakowie pojawiły się pogłoski o rozruchach w Warszawie, z powodu niedzieli, a nadto rocznicy listopadowej. Pogłoski te jednakże, wobec relacji osób, które przybyły wczoraj z Warszawy, okazały się na szczęście nie prawdziwe.

Opóźnienie pociągu warszawskiego, oddziałało jednak na repertuar teatru miejskiego. Zapowiedziane bowiem na poniedziałek po południu przedstawienie „Kopciuszka“ dla dzieci, nie mogło się odbyć, gdyż grająca w niem rolę tytułową artystka p. Mrozowska, która w ostatnich dniach bawiła w Warszawie na gościnnych występach, nie mogła przybyć na czas właśnie wskutek tego opóźnienia. Dlatego też zamiast „Kopciuszka“ wystawiono wczoraj po południu „Kościuszkę pod Racławicami“.

Loterja spożywcza na szkoły kresowe odbędzie się w nowej ujeżdżalni (ul. Rajska) w dniu 11 grudnia b. r.

Komitet — ze względu na cel — uprasza publiczność o poparcie tychże usiłowań przez wzięcie udziału w loterji.

W polskim Związku niewiast katolickich (ul. św. Jana 16) odbędzie się w środę 30-go o godz. 4 po południu pierwsza środowa pogadanka, na którą wydział zaprasza członków, jak również członków pokrewnych Stowarzyszeń katolickich.

W Kole artystyczno-literackim odbędzie się w środę dnia 30 b. m. w dalszym ciągu pogadanka prof. dra Fr. Bylickiego „O degeneracji słuchu w najnowszych kierunkach muzycznych“. Następnie odbędzie się wspólna wieczerza. Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

Z pogotowia. W niedzielę popołudniu zgłosiła się na stację ratunkową Anna Czernik, służąca, z ranami na czole, z których jedna dochodziła wielkości 4 cm. i sięgała do kości. Uszkodzenia te otrzymała Czernikowa w czasie bójki „państwa“. Po opatrzeniu polecono jej udać się na klinikę.

W nocy z soboty na niedzielę zgłosił się na pogotowie ratunkowe wyrobnik Stanisław Szeleźniak, któremu w czasie bójki zadał jeden z towarzyszy nożem ranę na twarzy, ponadto zaś ma Szeleźniak przebitą wargę, oraz stracił ząb. Zranienia opatrzono, poczem odesłano go na klinikę.

W poniedziałek 28 b. m. o godzinie 5 m. 30 popoł. wezwano telefonicznie Pogotowie ratunkowe na ul. Karmelicką l. 39 do niejakiej Marjanny Hołotkowej, której mąż, w czasie bójki zadał nożem poważną ranę na skroni, powodując przecięcie tętnicy skroniowej. Ranną opatrzono na miejscu prowizorycznie, poczem odwieziono ją na klinikę chirurgiczną, rana bowiem jest nader niebezpieczna.

Fałszywy alarm. W domu pod liczbą 9 przy ul. Kolejowej zauważono w poniedziałek wieczorem iskry wylatujące z dachu. Wezwana natychmiast straż pożarna skonstatowała, że powodem jest piecyk blacharski umieszczony na dachu, którego robotnik używał do naprawy rynien.

Ogień kominowy. W poniedziałek około 7 wieczorem wybuchł w domu przy ul. Bożego Ciała pod l. 5 groźny ogień kominowy. Na miejsce wypadku przybył natychmiast IV pluton straży pożarnej wraz z naczelnikiem p. Nowotnym, który zajął się pilnowaniem strychów i dachów, przez cały czas palenia się sadzy, poczem straż po półtoragodzinnej akcji powróciła do koszar, pozostawiwszy troje ludzi celem strzeżenia budynku. Powodem ognia, który mógł przybrać groźniejsze rozmiary, było niedość dokładne wyczyszczenie komina

Wieczór św. Mikołaja urządza czeska restauracja p. Faczka (przy moście podgórskim) dn 3 grudnia o godz. 7-mej wieczorem.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We środę 30 listopada: „W małym domku“, sztuka w 3 aktach Tadeusza Ritnera (po raz 3, po cenach zniżonych).

W niedzielę 4 grudnia o godz. 3 po południu: „Ach to Zakopane“, krot. w 3 akt. C. Kraatza i M. Neala (po raz 11).

Występy gościnne K. Kamińskiego.

We wtorek 29 listopada: „Śnieg“, dramat w 4 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

We czwartek 1 grudnia: „Intratna posada“, komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

W sobotę 3 grudnia: „Pan dyrektor“, komedja w 3 a. Bissona i Carré.

W niedzielę 4 grudnia: „Faust“, tragedja w 5 aktach Getego (po ra 20).

Repertuar Teatru Ludowego.

We czwartek 1 grudnia: „Ofiara“, Orkana.
W sobotę 3 grudnia: „Pieśniarze“, Marka.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dni powszednie o godzinie 7-mej, w niedziele o godzinie 6-tej wieczorem).

We wtorek 29 listopada: Dr Wacław Tokarz: „Dzieje polityczne Polski za czasów Stanisława Augusta“, wykład III. (Coll. novum, II. p., sala nr. 62),

We środę 30 listopada: Dr Konstanty Zakrzewski: „O energji“, wykład IV. (w auli Szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

W piątek 2 grudnia: Dr Konstanty Zakrzewski: „O energji“, wykład V. (w auli Szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

Sprawozdanie

komitetu obywatelskiego, zawiązanego dla niesienia pomocy dotkniętym powodzią w r. 1903.

Od 15 lipca 1903 do 30 czerwca 1904 wpłynęło do rąk komitetu na powodzian ogółem

	K 51.486·34
z narosłych odsetek	124·74
Razem	K 51.611·08

Z kwoty tej w myśl zasad głoszonych przy ukonstytuowaniu komitetu wypłacono przedewszystkiem datki, które ofiarodawcy nadesłali ze szczegółowem wskazaniem celu; następnie datki nadesłane przez osoby zamieszkałe w Krakowie i w powiecie rozdzielono między miasto i powiat; wreszcie datki nadesłane przez osoby zamiejscowe, rozdzielono pomiędzy miasta i powiaty dotknięte powodzią.

W myśl tego wypłacono:

Dla powiatu krakowskiego	K 17.377·34
„ gminy m. Krakowa	„ 16.593·10
„ powiatu: Podgórze	„ 2.147·39
„ „ Bochnia	„ 1.664·—
„ „ Wieliczka	„ 1.650·—
„ „ Brzesko	„ 1.600·—
„ „ Chrzanów	„ 1.600·—
„ „ Wadowice	„ 1.600·—
„ „ Biała	„ 1.400·—
„ „ Dąbrowa	„ 1.098·21
„ „ Limanowa	„ 1.000·—
„ „ Myślenice	„ 1.000·—
„ „ Nowy Sącz	„ 1.000·—
„ „ Nowy Targ	„ 600·—
„ „ Żywiec	„ 600·—
„ „ Tarnów	„ 500·—
„ parafji w Ruszczy	„ 25·—
„ Zwierzyńca	„ 25·—
„ Półwsia Zwierzyniec	„ 25·—
na pokrycie szkód na Skałce	„ 19·—
„ „ „ u Felicjanek	„ 10·—
koszta portorji i t. p.	„ 77·04
Razem	K 51.611·08

Komitet ogłaszając powyższe sprawozdanie, poczuwa się do obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, oraz osobom, które zbieraniem datków ułatwiły zadanie komitetu, wreszcie podziękować Redakcjom wszystkich pism, które pośredniczyły w zbieraniu składek i gorąco do ich składania zachęcały.

Kraków, 27 listopada 1904.

Przewodniczący: *Bobrzyński.* Skarbnik: *Mieczysław Sędzimir.*

WOJNA.

Depesze dzienne.

W Mandżurji.

Londyn 28 listopada. Biuro Reutera donosi z Tokio: Jak donoszą z głównej kwatery armji mandżurskiej z dnia 26 b. m., rosyjska piechota zaatakowała Japończyków koło Sinlungan, została jednak odpartą. Nieprzyjacielska artylerja prażyła ogniem, nie wyrządziła jednak szkody. Dnia 25 b. m. wykonała rosyjska konnica atak na prawym brzegu Hunho. Atak odparto. Dnia 26 b. m. spalili Rosjanie wieś Szangssimen.

Petersburg 28 listopada. Kuropatkin telegrafuje pod datą wczorajszą: Japończycy zaatakowali dn. 24 b. m. oddział rosyjski, który znajdował się około Tsinchanczen, zostali jednak nad wieczorem wszędzie odparci. Ostatni atak, który był szczególnie zacięty i doprowadził do walki na bagnety, został odparty przez 3 kompanje strzelców, pod wodzą podpułkownika Berezkowa.

Straty nieprzyjaciela były wielkie, gdyż nasi żołnierze strzelali z bliska. W nocy na 25 b. m. usiłowali Japończycy ponownie atakować nasze oddziały, zostali jednakże odparci. Dnia 25 b. m. otrzymał nieprzyjaciel posiłki i wykonał koło g. 11 przed południem atak najpierw na nasze prawe skrzydło, a następnie na centrum, a w końcu na lewe skrzydło naszego oddziału, stojącego koło Tsincheuczen.

Koło południa Japończycy zostali odparci. Japońska artylerja została zmuszoną do zaprzestania ognia z powodu dobrego funkcjonowania naszych bateryj. O godz. 4 po poł. otworzyła nasza artylerja ponownie ogień na Japończyków. W końcu ogień przerwano. Dzięki dobremu wyzyskaniu terenu, nasze straty były nieznaczne. W nocy na d. 26 b. m. nie otrzymałem żadnych doniesień o starciach. Straty nasze w dniu 25 b. m. wynosiły 9 ludzi zabitych, 57 rannych. Noc na 26 minęła spokojnie.

Londyn 28 listopada. Biuro Reutera donosi z Mukdenu 26 b. m.: Okolica na przestrzeni 30 klm. jest zupełnie wyniszczona. Rosjanie zabrali stąd wszystko, a więc żywność i węgiel. Ludność ucieka do Haimintin. Wioski prawie znikają. Rosyjscy spekulanci zakładają składy zboża. Zewsząd odzywają się skargi na wymuszania, których dopuszczają się Rosjanie.

Flota rosyjska.

Dover 28 listopada. (Renter). W sobotę późnym wieczorem zauważono w odległości 6 mil

od wybrzeża 5 okrętów floty bałtyckiej, do których przyłączyły się później inne jeszcze okręty, dostawiające prawdopodobnie węgla. Okręty wojenne operowały reflektorami. Zatrzymały się one dlatego, bo jeden z nich zepsuł się. W niedzielę okrętów już nie było widać, z powodu mgły.

Gazeta japońska w Czifu.

Londyn 28 listopada. Biuro Reutera donosi, że Japończycy wydają w Czifu w celach agitacyjnych gazetę, która wychodzi co dwa tygodnie.

Landsdowne o kontrabandzie.

Londyn 28 listopada. Minister spraw zagranicznych Landsdowne wydał list otwarty, przestrzegający właścicieli angielskich okrętów przed wydzierżawianiem ich rosyjskiej flocie bałtyckiej, w celu dostarczania flocie tej węgla. Minister zwraca uwagę, że ci właściciele, którzyby okręty wydzierżawili, ukarani będą grzywną, aresztem lub konfiskatą okrętów. Minister powołuje się w liście swoim na podobne zarządzenie Gladstona, podczas wojny niemiecko-francuskiej i stwierdza, że strony neutralne mogą wprawdzie na własne ryzyko prowadzić handel artykułami kontrabandy wojennej, ale nie wolno im nie szanować ustaw angielskich.

Na zapytanie Izby handlowej w Liwerpoolu, jakie artykuły należą do kontrabandy wojennej, odpowiedział Landsdowne, że sprawa ta jeszcze nie jest wyjaśniona, bo odnośne rokowania są jeszcze w toku. Rząd angielski był przeciwny temu, aby węgiel, bawełnę i maszyny zaliczać do kontrabandy wojennej i na tem stanowisku i dziś stoi, ale wyrok sądu morskiego w Petersburgu uznał konfiskatę angielskiego okrętu „Kalchas“, który wiózł maszyny, za usprawiedliwioną. Rząd angielski nie krępuje się jednak tem orzeczeniem, skoro się to nie zgadza ze stanowiskiem prawa międzynarodowego i będzie swoich poddanych skutecznie w tym kierunku bronił.

Depesze nocne.

Port Artura.

Londyn 29 listopada. (Tel. wł.) W sobotę po południu rozpoczęli Japończycy ogólny szturm na wszystkie forty twierdzy. Szturm ten przygotowano odpowiedniemi pracami inżynierskiemi i wykopaniem rowów równoległych.

W rezultacie **Japończycy zburzyli doszczętnie i zajęli trzy wielkie forty,** ale **fort Sungsuszan i Kikwan oparły się atakowi.**

Szturm kosztował Japończyków **7.000** ludzi w rannych i zabitych.

W Tokio podają, że **szturm został po raz drugi podjęty** i że siła moralna załogi została już zupełnie złamana. Być może jednak, że wieści te brzmią zbyt optymistycznie.

W Mandżurji.

Petersburg 29 listopada. Telegram Kuropatkina z dnia 27 donosi: Według otrzymanych wiadomości japońska ofenzywa koło Czinkeczen miała do godz. 4 po południu charakter niezdecydowany. Następnie ogień zupełnie ustał. Mimo, iż walka trwa już trzy dni, duch wojska jest wyborny.

W nocy na 27 nie otrzymałem żadnych wiadomości o starciach.

Petersburg 29 listopada. *Birż. Wied.* donosi z Mukdenu z dnia 27 b. m.: Ubiegłej nocy wojska nasze, stojące na wzgórzu Putiłowa, ostrzeliwały pozycje nieprzyjacielskie. Nieprzyjaciel na ogień odpowiadał tylko słabo; nie przedsięwziął żadnego ataku.

Do Mukdenu przybywają codziennie nowe posiłki. Także ranni w poprzednich walkach powracają tu znowu z Charbina. Przybyli Chińczycy opowiadają, że Japończycy wymordowali całą ludność pewnej wielkiej miejscowości w pobliżu Kuandiansian, zarzucając mieszkańcom, że utrzymują stosunki z Rosjanami. Miało tam stracić życie przeszło 200 ludzi.

Londyn 29 listopada. (Tel. wł.) Z Mukdenu donoszą o strasznych mrozach, jakie zapanowały obecnie w Mandżurji. Na placówkach japońskich i rosyjskich straże padają od mrozów.

Flota rosyjska.

Paryż 29 listopada. Prywatna depesza donosi z Brest, że przedwczoraj wieczorem widziano koło Aberwrach trzy kontrtorpedowce niewiadomo którego państwa. Towarzyszyły im wielkie okręty handlowe, które płynęły ku zachodowi. Sądzą, że były to okręty rosyjskie należące do eskadry uzupełniającej.

Paryż 29 listopada. (Tel. wł.). Tutejsze wydanie *New Jork Herald'a* donosi, że zarządzono powołanie całej rezerwy floty czarnomorskiej, tak oficerów jak i marynarzy.

Parlament japoński.

Tokio 29 listopada. Wczoraj zebrał się parlament. Po wyborze komisji i załatwieniu formalności, posiedzenie zamknięto. Formalne otwarcie przez mikada odbędzie się dzisiaj.

Odessa 29 listopada. Jenerał bar. Kaulbars wczoraj popołudniu odjechał stąd ze swym sztabem do Mukdenu, gdzie — jak przypuszczają — przybędzie 14 grudnia.

Koło polskie.

Wiedeń 29 listopada. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. 7 wieczór zebrało się Koło polskie na posiedzenie. W dyskusji poufnej omówiono sprawę posła Walewskiego, następnie na posiedzeniu jawnem załatwiono szereg spraw, między innemi pozwolono ks. Pastorowi starać się o budowę kolei Jasło-Konieczna.

Pos. Głąbiński domagał się, aby z funduszu ryczałtowego na telefony, wynoszącego $1^1/_2$ miljona koron, użyto część na budowę linji telefonicznych w Galicji.

Pos. Głąbiński domagał się również budowy dalszych linji kolejowych lokalnych w kraju.

Car wobec kongresu ziemstw.

Petersburg 29 listopada. (Tel. wł.) Obiegają tu pogłoski, uważane za zupełnie wiarogodne, że car przyjął na prywatnem posłuchaniu dwóch uczestników kongresu ziemstw, którzy przedłożyli mu uchwały kongresu, przyczem miał przyobiecać, że **uchwały te wejdą w życie po zakończeniu wojny.** Obecnie dopóki wojna trwa, nie można się niemi zajmować, gdyż wszystkie siły należy skupić na usługi wojny.

TELEGRAMY.

Traktat handlowy z Niemcami.

Wiedeń 29 listopada. Pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, odbyła się wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych Rada gabinetowa w sprawie traktatów handlowych z Niemcami. Udział w konferencji wzięli hr. Posadowsky, dr Koerber, hr. Tisza, oraz austrjaccy i węgierscy ministrowie skarbu, handlu i rolnictwa. Konferencja trwała od g. 3 do 7 wieczór i niedoprowadziła do ostatecznego rezultatu.

Rządy hr. Tiszy.

Budapeszt 29 listopada. (Tel. wł.) Prezydent hr. Tisza zwoła Izbę na dzień 7 grudnia z zamiarem przeprowadzenia na pierwszem zaraz posiedzeniu uchwalenia budżetu, poczem rozwiąże Izbę.

Hr. Tisza utworzył straż parlamentarną z wysłużonych żandarmów, ubranych w mundury woźnych. Ich zadaniem będzie na polecenie hr. Tiszy wyprowadzać z sali posłów opierających się prezydjum.

Tisza i Perczel są przekonani, że w taki sposób będą mogli usunąć z sali wszystkich posłów opozycyjnych, przeszkadzających ich planom.

Sympatje dla Tiszy.

Budapeszt 29 listopada. Z bardzo wielu miejscowości nadchodzą wiadomości o manifestacjach sympatji dla hr. Tiszy i partji liberalnej.

Z uniwersytetu budapeszteńskiego.

Budapeszt 29 listopada. Senat ogłosił, że zawieszone wykłady rozpoczną się 30 b. m., ale równocześnie zapowiedział, że w razie choćby najmniejszych niepokojów wykłady znowu będą zawieszone.

Dwuletnia służba wojskowa w Niemczech.

Berlin 29 listopada. *Nordd. Allg. Ztg* ogłasza projekt zmiany ustawy wojskowej. Czynna służba ma wynosić w kawalerji i artylerji polnej trzy lata, w innych rodzajach broni dwa lata. Ustawa ma wejść w życie z dniem 1 kwietnia 1905 roku. Stan pokojowy wynosi aż do r. 1910 505.839 ludzi. Jednoroczni nie są wliczeni. Motywy podnoszą, że Niemcy także w przyszłości chcą prowadzić politykę pokojową, jednakże potrzebują do tego silnej i bitnej armji. Koszta podniosą się o 73 miljonów marek.

Z Izby francuskiej.

Paryż 29 listopada. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj jeneralną dyskusję nad przedłożeniem o podatku dochodowym. Minister skarbu Rouvier oświadczył, że zażąda przerwania obrad nad tem przedłożeniem, gdyby przez nie miało doznać przeszkody załatwienie budżetu przed 31 grudnia.

Paryż 29 listopada. Komisja Izby deputowanych dla sprawy rozdziału Kościoła i państwa odrzuciła wczoraj rządowy projekt 13 głosami przeciw 1. Większość rządowych członków komisji, złożonej z 33 deputowanych, była nieobecną.

Wiec urzędniczek.

Wiedeń 28 listopada. Wczoraj odbył się ogólny austrjacki wiec urzędniczek. Przybyło wiele uczestniczek z różnych miast, delegat ministerstwa handlu, wielu posłów. Po dłuższej dyskusji uchwalono rezolucję, domagającą się zaliczenia żeńskiego personalu kolei miejskiej w Wiedniu i urzędniczek kolei państwowych do rzędu urzędników państwowych z minimalną na początek płacą roczną 1200 koron. Uchwalono również domagać się uregulowania czasu służby, usunięcia szkodliwych dla zdrowia lokalów służbowych itd. Odnośna petycja przedłożoną zostanie ministrowi kolei. Uchwalono dalej założyć w Wiedniu stowarzyszenie urzędniczek pocztowych i telegraficznych i wezwać rząd przyznanie 25 prc. dodatku drożyźnianego.

Opozycja na Węgrzech.

Budapeszt 28 listopada. — Na wczorajszem zgromadzeniu zjednoczonych stronnictw opozycyjnych uchwalono rezolucję z protestem przeciw znanej uchwale sejmowej z dnia 18 listopada.— Rezolucja zawiera wezwanie do stronnictw opozycyjnych, aby starały się o utrzymanie integralności konstytucji i dążyły do radykalnej reformy wyborczej.

Budapeszt 28 listopada. Hr. Geza Andrassy wystąpił z klubu liberalnego.

Wystawa marjańska.

Rzym 28 listopada. W pałacu San Giovanni di Laterano odbyło się otwarcie między narodowej wystawy marjańskiej w obecności kilku kardynałów, ciała dyplomatycznego, licznych włoskich i zagranicznych biskupów, oraz członków dworu papieża. Otwarcia wystawy dokonał kardynał Ferrata.

Konferencja pokojowa.

Londyn 28 listopada. „*Standard*“ donosi z Waszyngtonu: Wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Japonji i Rosji przyjęły zaproszenie na konferencję pokojową. Następna nota sądu amerykańskiego zawierać będzie bliższe szczegóły poufnej konferencji.

Wiedeń 28-go listopada. Przybył tu minister handlu Hieronymi, oraz namiestnik Tyrolu Schwarzenau.

Budapeszt 28 listopada. Ministrowie: Tisza i Lukacs wyjechali do Wiednia.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 28-go listopada. (Giełda pop.). — Godzina 3 — Marki 117·52, Renta majowa 100.—, Węg. renta koronowa 98·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 680·—, Akcje węg. 801·—, Akcje Angiobanku 284·75, Akcje Unionbanku 558·—. Akcje Länderbanku 454·50, Akcje kolei państw. 650·50, Lombardy 87·50, Akcje fabryki broni 539·—, Akcje tytoniowe 333·—, Akcje Alpiny 495·25, Losy tureckie 134·25,. Ruble 253·75.

Cukier (spok.) 33·15—30 — spirytus (spok.) 49·60—50, nafta niezmieniona.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.